

NOTY BIBLIOGRAFICZNE

Andrzej Szczekliki, *Nieśmiertelność. Prometejski sen medycyny*, Znak, Kraków 2012, s. 164.

Ostatnia książka profesora Szczeklika, wydana pośmiertnie, poświęcona jest jednemu z największych i odwiecznych pragnień ludzkich, nieśmiertelności. Prace krakowskiego lekarza to erudycyjne eseje medyka, uczonego i humanisty dotyczące fundamentalnych problemów obecnych w kulturze Zachodu od zarania dziejów. W omawianym tomie porusza on zagadnienie, które, jak przekonuje, jest wciąż żywotnym, oddziałującym podskórnie wyzwaniem medycyny. „I tak współczesna medycyna opóźnia odejście, próbuje zawrócić chorego z podróży w zaświaty. Przydaje mu długie okresy w «życiu-nieżyciu», kiedy umysł zamiera, a ciało toczy się od katastrofy do katastrofy” (s. 70).

Dla Andrzeja Szczeklika medycyna jest sztuką. „Niby dwie odnogi rzeki, rozum i magia łączą się we wspólnym nurcie medycyny. Rozum — stawia na obserwację chorego, na leczenie wywodzące się z empirii. Niemi logiki wiąże tajemnicę ciała. Magia — mocą słowa przepędza chorobę, zaklina świat” (s. 35).

Tom zawiera dwanaście esejów, w którym wątki z dziejów medycyny, także te najdawniejsze, sięgające jej starożytnych praocjów, przepłatają się ze współczesnymi doświadczeniami profesora. „Sztuka lekarska, przekazywana z pokolenia na pokolenie, wije się, rozwija i nie ma końca. Potyka się z trudnościami, które znał Hipokrates” (s. 23).

Autor nie unika też podejmowania tematów trudnych, które wciąż na nowo są dyskutowane nie tylko przez medyków, ale także przez filozofów, psychologów i szeroko rozumianą opinię publiczną: „...spóźniona reanimacja przynosi ratowanego w inny stan istnienia [...]. Czy chorzy ci rzeczywiście żyją życiem roślin? [...] Gdzie są? [...] Te pytania rozpalają wyobraźnię

i niektórzy w odpowiedzi na nie widzą szansę rozwikłania dualizmu ciała i duszy” (s. 70).

W eseju *Gdzie się podziela histeria?* Szczekliki przygląda się fascynującej chorobie, która już lata temu zniknęła z klasyfikacji nozologicznych, dzieląc się na wiele innych przypadłości; niejako obdzielając licznymi objawami inne jednostki chorobowe. Dawna arystokratka wśród zaburzeń psychicznych nie zniosła próby czasu: „Już w moich latach studenckich histeria była niezwykle rzadkością. Wkrótce potem przestało się ją widzieć. Czy odeszła z «odczarowaniem» świata, jego racjonalizacją? Zabrakło dla niej miejsca, gdy rozum zagarniać zaczął ostatnie reduty magii? A może właśnie wtedy, jak tylekroć w przeszłości, przebrała się w nowe szaty, przyjęła postać innej choroby? Temu próbowano definitywnie zapobiec, egzorcyzmując ją z psychiatrii. Dopilnowano, aby histeria nie zaistniała jako rozpoznanie choroby” (s. 82).

Książka Andrzeja Szczeklika, przewrotnie krążąca wokół problematyki nieśmiertelności, to przykład, podobnie jak pozostałe jego publikacje, sztuki, zaniedbywanej w czasach, gdy nauka — próbująca nadażyć za rzeczywistością — musi być szybka, dynamiczna i elastyczna jak przykładowy korporacyjny menadżer. Sztuki powolnego i swobodnego oddawania się refleksji i dawania sobie pozwolenia na snucie opowieści.

J. M.

Andrzej Draguła, *Copyright na Jezusa. Język, znak, rytuał, między wiarą a niewiarą*, Biblioteka Więzi, Warszawa 2012, s. 226.

„Nie ma nic dziwnego w tym, że w Polsce — kraju tak bardzo przesiąkniętym chrześcijaństwem — religia i wiara pojawiają się nie tylko

w dyskursie wewnątrzkościelnym, ale także poza nim, również w dyskursie publicznym. Żyjemy w kraju, gdzie pojęcia typu «Bóg», «Krzyż», «zmartwychwstanie», «życie wieczne», a nawet «zbawienie» czy «grzech» używane są nie tylko w kazaniach, modlitwach, liturgii czy listach pasterskich. Słowa te trafiają do gazet, wiadomości telewizyjnych, obrad parlamentarnych, wypowiedzi polityków» (s. 5). Jaki jest zatem status „języka religijnego” i czym w ogóle jest ów język? Książka *Copyright na Jezusa* jest szczególnym studium, w którym autor stawia pytanie o to, gdzie na poziomie językowym kończy się wiara, czy jej język, gdzie natomiast zaczyna się popkultura, czy szerzej, współczesna, na wskroś konsumpcyjna kultura.

Książka składa się z trzynastu powiązanych tematycznie artykułów. Pierwszy z nich — „Kiedy mówię Jezus” — poświęcony jest kwestii jakże istotnego współcześnie zrozumienia, czym jest język religijny, co odróżnia go od jego innych odmian, co może być owego odróżnienia bazą. Pytanie o status owego języka jest tym bardziej skomplikowane i szczególnie ciekawe zarazem ze względu na fakt przenikania się świata wiary z codziennością, co wynika ze znaczenia, jakie chrześcijaństwo miało i ma nadal dla całej kultury czy cywilizacji. Pojawia się zatem wątpliwość, czy aby używanie w dyskursie publicznym takich słów jak „Bóg” czy „zbawienie” nie jest swego rodzaju naruszeniem — co decyduje o sensie owych słów i ich sakralnym znaczeniu?

Pierwszy rozdział stanowi doskonałą bazę dla kolejnych dwunastu artykułów. W każdym z nich ksiądz Andrzej Draguła podejmuje refleksję dotyczącą przejawów języka religijnego czy języka wiary, jej symboli bądź rytuałów w sferze konsumpcji lub kulturze masowej. Należy przy tym zaznaczyć, że wybrane przez autora zagadnienia są w większości szeroko dyskutowane i mają duże znaczenie społeczne — chociażby kwestia dyskursu medialnego dotyczącego aborcji (rozdział „Co się Bogu podoba, czyli język, który zaklina rzeczywistość”) i często w tym kontekście przywoływanej mowy nienawiści. W każdym z kolejnych artykułów stawia się pytanie o granicę między tym, co święte, czy raczej religijne bądź kościelne, a tym, co społeczne i masowo dostępne — czy krzyż jest

w Polsce symbolem religijnym, czy może kulturowym, bądź narodowym (rozdział „Rzecz o narodowości krzyża”)?

Co więcej, Draguła podejmuje także zagadnienie umasowienia symboli religijnych i ich profanacji — wykorzystywanie obrazów świętych jako tła pulpitu w komputerze, breloczki z Janem Pawłem II itp., stawiając pytanie o dość cienką granicę między ewangelizacją a profanacją bądź bałwochwalstwem (rozdział „Pochwała kremówki i gipsowej figurki, czyli o kulcie bł. Jana Pawła II”) — „papieska kremówka, jak i oczywiście cała sfera symboliczno-materialna istniejąca wokół postaci Jana Pawła II — choć brzmi to może nieco dziwnie — domaga się duszpasterskiej troski. Potrzebna jest nam *via media* — droga pośrednia pomiędzy intelektualistycznym obrazoburstwem, które odmawia tej sferze znaczenia, a nazbyt emocjonalną ikonodulią, której przedstawiciele żyją błędnym przekonaniem, że stawianie papieskich pomników na każdym rynku i przed każdą katedrą jest obowiązkiem niemal pod sankcją grzechu śmiertelnego” (s. 94).

Książka *Copyright na Jezusa* nie jest pracą naukową, której hipotezy oparte byłyby na konkretnych, prowadzonych zgodnie z metodologią badaniach czy analizach. Nie zmienia to jednak faktu, że stanowi ona bardzo ważny głos w szeroko dyskutowanych obecnie kwestiach wiary, jej społecznej i popkulturowej interpretacji, jej współczesnego znaczenia i konstytuowania się we współczesnym świecie.

P. G.

Stephen Turnbull, *Samurajowie i sacrum*, tłum. Justyn Hunia, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2012, s. 254.

„Obowiązkowa lektura na studiach japońskich, historycznych, religioznawczych i kulturoznawczych” — tak na tylnej stronie okładki reklamują książkę Stephena Turnbulla wydawcy. Zapewne jest to lekka przesada, wyjąwszy może japonistykę, jednak prawdą jest, że studentowi każdej z tych dziedzin praca Turnbulla dostarczy wielu cennych informacji, które — co chyba najważniejsze — są umieszczone

w konkretnym, ale szeroko zakrojonym kontekście.

Mimo iż autor wyjątkowo sumiennie trzyma się nakreślonego w tytule tematu, z książki możemy dowiedzieć się co nieco o japońskiej kulturze (teatrze nō, ikebanie, chanoyu itp.), polityce, społeczeństwie, bardzo wiele o historii, a przede wszystkim o religii. Co chyba najciekawsze, udaje się Turnbullowi pisać o tych wszystkich zjawiskach unikając koncentrowania się na ich „japońskości” właśnie dlatego, że skupia uwagę na samurajach. „Wywód rozpoczyna się od świata bóstw i duchów, który przenikał niemal każdy etap kariery samuraja [...] i obejmuje wpływ otoczenia religijnego na funkcjonowanie przedstawicieli tej warstwy społecznej w rolach wojowników, administratorów i mecenasów sztuki. W dalszej części książka zgłębia [...] jak zawieszony między polem bitwy a pawilonem herbaty samuraj wyrażał ideały buddyzmu zen i konfucjanizmu w swoich rolach mistrza miecza i przywódcy społeczeństwa” (s. 11). Całość jest podporządkowana bardzo luźno traktowanej, ale dostrzegalnej chronologii wydarzeń. Od mitycznych początków shintoizmu — tak odległych, że „nadanie nazwy temu rzekomo rodzimemu systemowi wierzeń stało się konieczne dopiero wówczas, gdy zaistniała potrzeba odróżnienia go od niedawno przybytej religii buddyjskiej” (s. 14) — po czasy współczesne, nie wykluczając zamachowców, którzy rozpylili sarin w tokijskim metrze. Autor śledzi przemiany polityczne, religijne, kulturowe, wpływy chińskie, koreańskie, europejskie, wreszcie amerykańskie, ciągle mając na uwadze jedno: „Myślą przewodnią stale przewijającą się w niniejszej książce jest przekonanie, że światy samurajów i «sacrum» nie znajdują się w kolizji. Wręcz przeciwnie — oba aspekty zespoliły się w jeden pogląd na świat” (s. 145). Z talentem do budowania narracji porównywalnym z tym, którym obdarzony jest Norman Davies, Stephen Turnbull snuje liczne wątki opowieści o tym, jak do owego zespolenia doszło.

Książka podzielona jest na jedenaście rozdziałów, wliczając w to „Wprowadzenie” oraz „Epilog”. Autor przechodzi wraz z japońskimi wojownikami przez skomplikowane relacje shintoizmu i buddyzmu oraz wielu jego

sekt i odłamów, buddyzmu zen, konfucjanizmu i chrześcijaństwa udowadniając, że „japoński świat «sacrum» to sfera stale stwarzająca się na nowo” (s. 209). Tworzy kontekst, w którym nawet tak osobliwe połączenie najstarszych przejawów religijności ludzkiej, jak rytuały związane z płodnością, z praktycznym podejściem do współczesnych zagadnień społecznych staje się dla czytelnika częścią określonego *sacrum*. A obrzędy świąteczne w chramie Kanamara, gdzie „bezpruderyjnego organu płciowego używa [się] obecnie do propagowania idei bezpiecznego seksu. Uczestnikom dorocznego «matsuri» rozdaje się «ofuda», niewielkie upominki religijne zawierające prezerwatywy i karteczki z modlitwami” (s. 208), są nie tylko kolejnym przejawem inności Japończyków, lecz częścią specyficznego, ale jednak zrozumiałego wyjaśnionego dziedzictwa.

Choć czytelnik czasem może odnieść wrażenie, iż autor nieco się zapomina w toku opowieści, co odbija się na precyzji, to w tym miejscu należą się słowa uznania tłumaczowi — Justynowi Huni, oraz w szczególności redaktorowi naukowemu — Maciejowi Kanertowi, którzy opatrzyli książkę wieloma przypisami i doprecyzowują myśli autora lub czasem otwarcie go poprawiają. Podnosi to wartość publikacji jako podręcznika akademickiego.

A. R.

Zło w kinie. Bohaterowie, gatunki, twórcy, Aleksandra Drzał-Sierocka (red.), Wydawnictwo SWPS, Warszawa 2012, s. 218.

Omawiany tom podejmuje problem zła w twórczości filmowej. „Autorzy [...] tekstów reprezentują różne dyscypliny, traktują zatem dzieło filmowe na wiele różnych sposobów, patrzą na nie z odmiennych perspektyw” (s. 9).

Siedemnaście zgromadzonych w opracowaniu artykułów podzielono na cztery części. W pierwszej z nich, „Filmowi reprezentanci zła: źli bohaterowie i «źli» twórcy”, znalazło się siedem tekstów, których autorzy przyglądają się filmowym reprezentantom zła. *Obraz zła w filmach animowanych Walta Disneya* Justyny Fruzińskiej

to swoisty przegląd disneyowskich „czarnych charakterów”. „Zło w filmach Disneya, uosabiane przez czarny charakter, to zatem wszystko, co nie mieści się w przyjętej normie społecznej. Kojarzone jest z seksualnością i odmiennością, zaś złoczyncami kieruje zazdrość i pragnienie odzyskania utraconej (potencjalnej) władzy” (s. 20). *Zombie a ideologia. Krótka historia zombie w horrorach George’a Andrew Romero* Joanny Włostowskiej to analiza filmów reżysera, który zrewolucjonizował horror jako gatunek filmowy, a postać zombie przeniósł z haitiańskiego voodoo do amerykańskiej rzeczywistości XX wieku. Piotr Kletkowski w tekście „Salo, czyli 120 dni Sodomy” *Pier Paolo Pasoliniego jako przykład «złego filmu» oraz jego wpływu na współczesne «kino okrucieństwa»* przeprowadza analizę dzieła, które jak bodaj żadne inne „podejmuje temat zła wynikającego z absolutnej władzy człowieka nad człowiekiem, a którego przejawem jest niebываłe, psychiczne i fizyczne okrucieństwo, realizujące się w aktach sadystycznej przemocy i śmierci” (s. 29). Artykuł *Diaboliczny Hrabia — o wampirze modernistycznym* Agaty Łukszy jest swego rodzaju pożegnaniem z mrocznym monstrem, które — jak mówi autorka — zeszło ze sceny, aby zostawić pole wampirowi, który „nie wyraża skrywanego, potępianego i nieakceptowanego przez społeczeństwo treści, wprost przeciwnie, funkcjonuje jako symbol wartości jawnie uchodzących w naszej kulturze za priorytetowe; wiecznie młody, atrakcyjny, zamożny, a przy tym zdolny do wielkich uczuć, poświęceń, szaleństw i refleksji” (s. 62). Tekst *Prawo jako reprezentant zła w polskim kinie* Ewy Ciszewskiej i Bartosza Lewandowskiego poświęcony jest szczególnej roli „złego”, jaką prawo i jego przedstawiciele konsekwentnie pełnią w polskiej kinematografii bez względu na przemiany polityczne. *Zło z przejawami dobra — wizerunek skinheadów w kinie* Michała Jana Lutostańskiego prezentuje konsekwentnie powielany schematyczny model prezentowania tej — nielubianej — subkultury i jej członków. „Przed wszystkim, skinheadzi są bardzo agresywni i emanują przemocą. Po drugie, właściwie każdy z nich jest neonazistą” (s. 85). Artykuł zamykający pierwszą część tomu, *Zły duch obrazu. Czy wszyscy jesteśmy Zeligami w rzeczywistości-matriksie* Tamary

Skalskiej, to próba przyjrzenia się złu w trzech, różnych przedstawieniach: w *Zeligu* Allena, *Matriksie* Wachowskich i w filmie *Coś* Carpentera.

Drugą część tomu, „Filmowe sygnały zła: zło w czasie i przestrzeni”, otwiera artykuł Jakuba Ryszkiewicza *Zło w filmach Susanne Bier*. Zło w jej twórczości jest „niszczyielską siłą, która dotyka niemalże wszystkich bohaterów i która [...] w końcu osiągnie każdego z nas” (s. 109). Siłą, która jest nie wielkim, rzadkim nieznanym, ale codziennym i powszechnym doświadczeniem straty, bólu i tęsknoty. Artykuł Łukasza Słońskiego *Zabójczy las, mordercza jaskinia. Przestrzeń pozamiejska w kinie grozy* to prezentacja horrorów o akcji umieszczonej w specyficznej przestrzeni, która staje się jednym z bohaterów opowieści i z którą „grają” postacie. Oskar Kalarus w tekście *Zło w filmach studia Ghibli* przygląda się produkcjom japońskiego studia anime, w których — w przeciwieństwie do zachodnich baśni i bajek — zło nie zawsze jest karane. „Twórcy nie oszukują widza, że wystarczy się starać i wyeliminować złe istoty, by cały świat był spokojny i bezpieczny. Konieczne jest zaakceptowanie obcości nie jako czegoś, co można poznać i przyswoić, ale wprost przeciwnie — jako czegoś, co na zawsze musi pozostać poza nami. Stąd zapewne częsty brak happy endów” (s. 130).

Trzecia część książki, „Ideologia zła, zła ideologia”, składa się z czterech tekstów poświęconych filmowym obrazom konstytuujących zło ideologii: *Czyj Hitler? Przypadki dwudziestowieczne* w „Hitlerze”, filmie z Niemiec Hansa-Jürgena Syberberga Tomasza Rachwalda, *Mroczna strona państwa. Kino o dyktaturach Argentyny i Chile* Poli Grzanki, *Yodok stories* Andrzeja Fidyka — opowieści z Korei Północnej Bogumili Fiołek-Lubczyńskiej, *Strach przed „psychofaszyzmem” jako wyraz kryzysu antropologii humanistycznej. Zło w filmach „Zmierzch bogów”* Luchino Viscontiego i „Salo, czyli 120 dni Sodomy” *Pier Paolo Pasoliniego* Ronalda Laseckiego.

Ostatnią, czwartą część, „Filmowe zło jako zagadnienie intermedialne i interdyscyplinarne”, otwiera artykuł Małgorzaty Kozłubek *Kiedy zło służy dobru — horrory w filmoterapii*. Autorka, powołując się na różne źródła, podkreśla, że osoby zajmujące się pomaganiem in-

nym nie mogą udawać, że horrory nie istnieją, skoro — jak wynika z badań przytoczonych w tekście — są ulubionym gatunkiem filmowym młodzieży, a i dorośli od nich nie stronią. Rzecz w tym, by nauczyć się z nimi pracować, aby mówić o lęku i go oswajać. *Kino jako archiwum mrocznych nieujawnionych treści. Sztuka wideo Douglasa Gordona i Pierre'a Huyghe'a* Magdaleny Nowak jest analizą filmów o filmach, prób rekonstrukcji znaczeń znanych obrazów, odejścia od pierwotnych interpretacji na rzecz nowych, innych i osobistych. Ostatni tekst czwartej części, a zarazem całego tomu to *Estetyka zła* Beaty Czarkowskiej, poświęcony pracom Mirosława Bałki. „Bałka stworzył osobny świat, rozpięty między czasem, przestrzenią i ludzką percepcją. Wypreparował z tej wykreowanej, autorskiej czasoprzestrzeni fragmenty pamięci oraz miejsc i odkleił je od pierwotnego kontekstu. Zestawione ze sobą skrawki światów nabierają w nowym otoczeniu innego sensu. Zamknięte w nieustannych powtórzeniach tłumaczą same siebie i siebie nawzajem w hermeneutyczny sposób” (s. 213).

Zło w kinie. Bohaterowie, gatunki, twórcy to tom różnorodny, co nie dziwi, jako że i film, i zło są tematami pojemnymi i otwartymi na wiele perspektyw poznawczych. Bo, jak pisze jeden z autorów: „gdy ktoś spyta nas o zło w filmach, odpowiedzi może być właściwie nieskończenie wiele: zło to coś, co czai się w ciemności, to zło-czyńca z maczetą, to psychopata w przedszkolu, to zaraza, dyktator topiący kontynenty w morzu krwi, i takich przykładów można by mnożyć w nieskończoność” (s. 109), a drugi dodaje „zło niejedno ma imię” (s. 91).

J. M.

Miasto w sztuce — sztuka miasta, Ewa R e w e r s (red.), Universitas, Kraków 2012, s. 700.

Książka stanowi zbiór trzydziestu trzech tekstów, podzielonych na pięć grup tematycznych. Część pierwsza to „Miasto i literatura”, i dalej odpowiednio: „Miasto i teatr”, „Miasto i sztuki plastyczne”, „Miasto i fotografia” oraz „Miasto i film”. Dziwne, że tematy te występu-

ją jedynie w nocie bibliograficznej, a nie ma ich w spisie treści. Być może starano się uniknąć wrażenia koncentracji na temacie miasta, który w przypadku poszczególnych tekstów jest traktowany różnie, jako główny przedmiot refleksji, jako pretekst lub tło rozważań krytycznych poświęconych danej dziedzinie sztuki.

Każdą z części otwiera praca polskiego autora, poprzedzająca publikacje zagraniczne, będące przedrukami tekstów powstałych głównie w latach 2000–2006 (aczkolwiek jest kilka z lat dziewięćdziesiątych i po jednym z roku 1973 oraz 1960). Artykuły rodzime różnią się między sobą dość znacznie, będąc wprowadzeniem, podsumowaniem, analizą tematu czy nawiązaniem lub wręcz omówieniem publikacji zagranicznych. „Teksty zgromadzone w antologii są jedynie śladem tysięcy publikacji, które z różnych powodów i punktów widzenia eksplorowały powiązania życia i miast ze sztuką. W tej oszałamiającej literaturze [...] dominuje zaledwie kilka miast — Londyn, Paryż, Los Angeles, Nowy Jork, Berlin, Dublin, Praga, Istambuł, Wiedeń” (s. 14).

Pośród wskazanych punktów widzenia dominującym w zbiorze jest ten właściwy kulturoznawstwu, który w odróżnieniu od socjologicznego czy ekonomicznego (nie mówiąc o dyscyplinach, w których miastami zajmują się inżynierzy) posługuje się metonimiczną operacją, stawiając problem miasta w relacji z innym pojęciem, w tym wypadku — sztuki. „Możemy mówić [...] o artystycznych odpowiedziach na miasto” (s. 8). „Od poetyckiej ekfrazy poczynając, po filmowe dystopie i gry miejskie, sztuka XX wieku rozwinęła [...] wystarczająco wiele formalnych możliwości, abyśmy wyciągnęli wnioski z tego uporczywego «dotykania się» i przenikania dwóch symbolicznych światów: miasta i sztuki” (s. 10). Na trzydzieści trzy różne sposoby owo przenikanie się jest w zbiorze poddawane interpretacji.

Tekstem kluczowym i wyróżniającym się niemal pod każdym względem na tle pozostałych, kładącym podwaliny pod całą operację rozumienia dziwnej zależności „miasta i sztuki”, jest *Miasto. Próba zrozumienia* Tadeusza Sławka. Autor w kilku pierwszych punktach odsłania istotę zagadnienia. „Miasto interesuje nas nie

dlatego, że tylu ludzi w nim mieszka [...] lecz dlatego, że w ogóle stanowi modelowy układ przestrzeni, w której ludzie przebywają razem. [...] Miasto wywodzi się ze sposobu, w jaki człowiek ratuje się przed własną bezradnością” (s. 17–18). „Jeśli taki jest początek miasta [...] dramaturgia miasta (po)nowoczesnego powstaje z przekroczenia kolejnej granicy: najpierw, gdy minimy punkt skuteczności samopomocy, powstaje «pomocne» miasto, teraz natomiast wyobcowana i zagubiona jednostka nie jest w stanie odnaleźć w mieście właściwej mu «pomocniczości»” (s. 19). „W szarej godzinie Kartezjańskie przechodzi w Heraklitejskie. W mieście [...] jednostka «odstaje» od siebie samej: spełnia się już nie tylko jako «ja», ale jako «my». Ale jednocześnie jednostka «odstaje» także od «my»: nie utożsamia współuczestnictwa z żadnym dyktatem większości, chociaż czerpie satysfakcję jako «ja» właśnie z uczestnictwa w «my»” (s. 45). W tym miejscu pojawia się sztuka jako idealne (zresztą, może już jedyne?) narzędzie do zrozumienia i interpretacji złożonych powiązań między „ja” a „my” w miejskiej przestrzeni (dlatego dziwi, że poszczególne części nie są otwarcie zatytułowane tak, jak w nocie bibliograficznej). Można te relacje nazywać bardzo różnie i na własne potrzeby pozostałych trzydzieści dwoje autorów tak czyni, jednak zasada podporządkowania sztuki miastu, które opisuje — jednocześnie oddając mu hołd i tworząc je — jest zachowana.

Wygląda to oczywiście odmiennie w zależności od dziedziny sztuki i tutaj pojawia się kolejna zaleta zbioru, który doskonale te różnice pokazuje. Zupełnie inaczej kształtuje się miasto w sztuce, ale też poprzez sztukę, gdy jest obiektem zabiegów literackich (Londyn u Dickensa albo Jean Rhys, Wenecja u Pounda, Los Angeles u Pynchona — aby odnieść się do kilku z kilkudziesięciu przykładów z pierwszej części zbioru) czy teatralnych („teatralizacja” ulicy-bulwaru, nowy wymiar teatru ulicznego Bread and Puppet lub próby „robienia-święta” podejmowane przez francuską „sztukę ulicy”). Jeszcze inaczej z miastem grają sztuki plastyczne, niezależnie od tego, czy „stawiają” w Mostarze pomnik Bruce’a Lee (swoją drogą, bezosobowość sił sprawczych — „się dzieje”, „sztuki stawia-

ją” — jest częścią jednej z analiz miasta), czy tylko planują wybudowanie eksperymentalnego miasta przyszłości lub odciskają swoje piętno na świecie-mieście, tak jak pop-art. Części czwarta i piąta pozostają w szczególnym napięciu między sobą, jako że jedna poświęcona jest fotografii, a druga filmowi oraz nowym mediom. Obie sztuki, które z założenia miały rejestrować rzeczywistość, w końcu najbardziej ją zmieniły, czego dobitnie dowodzą autorzy tekstów zamieszczonych w ostatnich częściach zbioru.

Miasto w sztuce — sztuka miasta to obszerny wybór, którego oczywiście nie sposób omówić dokładnie w tak dużym skrócie, toteż pokrótce można jedynie przybliżyć tematykę oraz logikę ich poskładania w jednym tomie, jednocześnie odsyłając do niego samego.

A. R.

Futbol w świecie sztuki, Jan Ciechowicz, Waldemar Moskwa (red.), NCK w Gdańsku–WUG, Gdańsk 2012, s. 520.

Z okazji „piłkarskiego święta”, jak media i politycy nazywali „Euro 2012”, w Gdańsku — jednym z tzw. miast-gospodarzy, w ramach działań „przygotowujących mieszkańców w każdym wieku zarówno do oglądania, jak i uprawiania tego sportu” (s. 5) zorganizowano konferencję „Futbol w świecie sztuki”. Oddany do rąk czytelników zbiór jest wyjątkowo dobrze przygotowanym i świetnie wydanym tomem konferencyjnym. Jego recenzent, Dobrochna Ratajczakowa, pisze, że w książce dominuje „nie tyle entuzjazm, ile ciekawość badaczy” (okładka).

W trzech częściach: I. „Futbol jako widowisko”, II. „Piękna gra” i III. „Futbologia”, zgromadzono czterdzieści tekstów oraz rozmowę z Januszem Zaorskim (reżyserem filmu *Piłkarski poker*). Autorami są zarówno doktoranci, jak i uznani, wybitni profesorowie. W tomie napotykamy poetyckie eseje oraz porządne konferencyjne teksty analityczne. Wszystkie łączy jeden temat — piłka nożna i to, co z nią związane lub kojarzone. Czyli futbol nie tylko w sztuce, ale też w polityce, na ulicy, we wspomnieniach i marzeniach. A także stadiony, transmisje telewizyjne,

pieśni i hymny, wiersze, gry komputerowe i komiksy. Pojawia się też przemoc, agresja, walka, czasem symboliczna, a czasem zwykle fizyczne bicie.

Różnorodność zagadnień, które — jak się okazuje — są związane z piłką nożną (a na pewno nie wyczerpano wszystkich możliwości), jest ogromna, co ten interesujący zbiór udowadnia bez wątpienia. Jednocześnie odnalezienie w nim czegoś łączącego wszystkie teksty, będącego czymś więcej niż tylko prostym stwierdzeniem, że wszystkie są o futbolu, mogłoby wymagać dopisania przynajmniej jeszcze jednego, długiego tekstu i nastęcza sporo trudności. Jak często wspominają różni autorzy, w sprawach piłki nożnej „każdy jest ekspertem”. W ramach „Wprowadzenia” redaktorzy tomu publikują „konspekt konferencji [...] rozesłany do wszystkich, także potencjalnych jej uczestników” (s. 8), czyli niestety nie są pomocni w tej kwestii. Zorientowanie się w tematyce publikowanych prac ułatwiają „abstrakty” w języku angielskim umieszczone z tyłu, chociaż — jak zwykle — trudno się po nich zorientować, jak tak naprawdę poszczególni autorzy rozwiązali kwestie na przykład semantyki piłki nożnej, fenomenowi kibicowania czy piłki w literaturze, filmie, tańcu i teatrze. Zresztą aktorami w niniejszym tomie nazywani są zarówno piłkarze, jak i kibice na trybunach (co w sumie oczywiste), ale też widzowie przed telewizorami („złapani” w autopojetycznej pętli feedbacku).

Podział jest tutaj nie tyle tematyczny, ile raczej (jak wśród kibiców) uzależniony od stopnia zaangażowania. Teksty z pierwszej części, na przykład *Otwarte/zamknięte. O aktorstwie w piłce nożnej* Dariusza Kosińskiego, *Futbol w dramacie polskim i teatrze* Beaty Popczyk-Szczęsnej czy *Futbol jako wprowadzenie do „gender studies”* Zbigniewa Majchrowskiego, traktują najpopularniejszy sport w Europie jako pretekst. Prace w części drugiej — której tytuł „Piękna gra” nawiązuje do tytułu autobiografii Pelego — to teksty najbliższe tematu całego zbioru, gdyż koncentrują się na „piłce”, ale w kontekście dzieł sztuki: awangardy międzywojennej, poezji Wierzyńskiego, reportażu Kapuścińskiego, dialogów Konwickiego, Holoubka i Dygata, rozmyślań tego ostatniego, wątków zawartych w pi-

sarstwie Pilcha, Kuczoka i Różewicza, filmie fabularnym i animowanym, fotografii, komiksie. Wśród tekstów z trzeciej części dominują takie, które wprawdzie tematycznie są bliższe tym z pierwszej, ale odnoszą się do konkretnych przypadków ze świata piłki, na przykład Pawła Lisowskiego *Hawbek, absztos i rempel — zapomniany język futbolu*, Sylwi Karpowicz-Słowikowskiej *Od Czarnych do FC Danzig — czyli o futbolu w epoce Bolesława Prusa*, Izabeli Kępkę *Językowa kreacja przyjaciela i wroga w przyśpiewkach kibiców Arki Gdynia i Lechii Gdańsk* lub Dagmary Łuby *Kibice jako choreutai. Masowe performanse kibiców KKS Lech Poznań*.

Wymienione prace to zaledwie kilka z kilkunastu, wszystkie trudno byłoby tu omówić choćby jednym zdaniem. I chociaż zdecydowanie zbiór ten nie zapowiada powstania futbolologii, to przedstawiciel niemal każdej akademickiej dyscypliny przeczyta zebrane w nim prace z zainteresowaniem i przyjemnością.

A. R.

Mariusz Czuba, Jacek Drozda, Jakub Myszkowski, *Postfutbol. Antropologia piłki nożnej*, Wydawnictwo Naukowe Katedra, Gdańsk 2012, s. 288.

Autorzy omawianego tomu przedstawiają historię najnowszej piłki nożnej i krajobraz społeczno-kulturowy, którego ten sport jest integralną częścią. „Przede wszystkim [...] postfutbol jest zjawiskiem kulturowym. Być może, jak chce wielu interpretatorów, późna nowoczesność charakteryzuje się wyczerpaniem Wielkich Narracji. Z pewnością nie jest jednak końcem Wielkich Praktyk Kulturowych, bo postfutbol zajmuje wśród nich poczesne miejsce. W piłce nożnej koncentrują się podstawowe dylematy ponowoczesności — związane z tożsamością w jej rozlicznych wymiarach, z napięciami między tym, co lokalne, i tym, co globalne, między bezpośrednim doświadczeniem i jego medialnymi obrazami, między subkulturowym i fanowskim podejściem do kultury a regułami marketingu, reklamy i ekonomii. Można powiedzieć, że między futbolem i tymi obszarami następuje

sprężenie zwrotne: postfutbol daje wgląd w te węzłowe problemy kultury, one zaś stają się częścią piłki nożnej” (s. 20).

Autorzy poświęcają dużo uwagi mechanizmowi czyniącym piłkę nożną spektaklem. Najpopularniejszy sport świata jest prezentowany jako skrajnie skomercjalizowany przemysł, którego zadaniem jest działać coraz lepiej i szybciej i który funkcjonuje w ściśle określony sposób. „Postfutbol jest całością, która daje żyć i wywyższa tych, którzy się jej w pełni poddają. Kontestatorzy muszą egzystować poza nim, ale i tak skazani są na to, aby mniej lub bardziej jawnie powielać jego wzory” (s. 43).

Dwa rozdziały *Ciało kibica* i *Ciało piłkarza* ukazują piłkę nożną jako arenę, na której uwiadczniane są wszystkie współczesne „sposoby posługiwania się ciałem”. „Funkcją ciała kibica nie jest zasiadanie na trybunach [...]. Ciało kibica jest podmiotowe, jednocześnie pozostając przedmiotem ekonomicznych rozgrywek” (s. 158). „[...] opowieść o ciele piłkarza wraz z przemianami kulturowymi będzie rozwijać się w rozmaitych kierunkach. Dotyczyć to może zarówno aspektu komercyjno-globalizacyjnego (ciało jako powierzchnia reklamowa), jak i seksualnego (większa dostępność futbolowego świata dla mniejszości, nowe zjawiska transgresyjne)” (s. 185).

Autorzy tomu podejmują próbę odpowiedzi na pytanie, czym obecnie jest piłka nożna. Czy jest jeszcze romantycznym świętem, na stadionie, do którego pielgrzymują kibice jak do swojej ziemi obiecanej, czy skrajnie zekonomiczowanym przedsięwzięciem wielkich graczy, w którym kibic jest już jedynie klientem, który kupuje gadżety drużyny i produkty sponsorów? „Podstawowy model kibicowania podczas wielkich imprez piłkarskich nie sprowadza się do wielodniowych wędrówek kibiców za swoją drużyną [...]. Stadion jawi się zatem jako kibicowska ziemia obiecana, miejsce szczególne, odmienne od pozostałych; ten sam obszar sprzedawany jest w pakiecie konsumpcyjnym i kultywuje popularne praktyki zdobywania i «zaliczania» przestrzeni, jak podczas każdej innej wycieczki z biurem turystycznym” (s. 196).

Postfutbol. Antropologia piłki nożnej to książka pełna piłkarskich anegdot, analizowanych z peł-

nym naukowym zaangażowaniem. I tak jak autorzy są zarówno badaczami, jak i kibicami, tak piłka nożna po lekturze ich publikacji zdaje się zarówno polem ekonomicznych i politycznych rozgrywek, jak i kibicowskim doświadczeniem święta, bo — jak piszą autorzy w ostatnim akapicie — „gra pozostaje grą”, choć „rewersja współczesnej globalizacji [...] w piłce nożnej [...] wydaje się niemożliwa” (s. 274).

J. M.

„Zeszyty Naukowe Katedry Psychologii i Socjologii” Górnośląskiej Wyższej Szkoły Handlowej im. Wojciecha Korfańskiego w Katowicach.

W Polsce ukazuje się kilkadziesiąt czasopism naukowych o charakterze socjologicznym, o których istnieniu nie wiedzą socjologowie nawet skrupulatnie czytający literaturę z tego zakresu. Nie są to najczęściej samodzielne tytuły, lecz serie o problematyce socjologicznej w ramach zeszytów danej uczelni. Numery nie ukazują się regularnie, lecz raz lub dwa razy do roku, bądź z przerwą roczną, a nawet dwuletnią. Nie są też często numerowane. Numeracja obejmuje kolejno zeszyty wszystkich dyscyplin. Można mieć wątpliwości, czy te serie nazywać czasopismami socjologicznymi, czy częścią o tej problematyce zeszytów naukowych danej uczelni?

Niezależnie od tego, jak rozstrzygniemy dylematy formalne, treści tych zeszytów, zwłaszcza szkół niepublicznych o strukturze i nazwie dość odległych od humanistyki i nauk społecznych, powinny być komentowane na łamach ogólnopolskich czasopism i biuletynów socjologicznych czy ogólnohumanistycznych. Wtedy bowiem można liczyć na łączność różnych usiłowań badawczych w danej dziedzinie, w tym wypadku w socjologii. Byłby to jeden z bodźców do pobudzenia inicjatyw badawczych, czego w socjologii polskiej brakuje. Tworzą się bowiem centra monopolizujące interpretacje i badania, a jednocześnie peryferie bez znaczenia i szans.

Do tych peryferyjnych periodyków raczej nie należy „Zeszyt Naukowy Katedry Psycholo-

gii i Socjologii” wychodzący w ramach „Zeszytów Naukowych” Górnośląskiej Wyższej Szkoły Handlowej im. Wojciecha Korfańskiego w Katowicach. Jest to jednak przykład niezasłużonej „niemoty” solidnej serii sześciu tomów wydanych w latach 2003–2010. Zeszyty te ukazały się pod redakcją naukową Janusza Sztumskiego. Na ich łamach spotykamy teksty wybitnych uczonych, takich jak Władysław Markiewicz, Ludwik Stomma, Marek Żiółkowski, niedawno zmarły Ryszard Dyoniziak. Jednak znaczenie naukowo-badawcze publikacji tych sześciu tomów, przeciętnie piętnastoarkuszowych, polega na inicjatywach i próbach badawczych przeważnie młodego pokolenia socjologów. W jakim kierunku idą te inicjatywy i próby?

Jest rzeczą zrozumiałą, że zeszyty tego typu mają stworzyć możliwości prezentacji prac badawczych kadry akademickiej danej uczelni. Janusz Sztumski jako kierownik katedry i redaktor naukowy periodyku w zeszycie z rocznika 2006 pisze: „Publikując zeszyt Katedry chcemy umożliwić wszystkim jej pracownikom prezentację wyników ich badań naukowych. W ten sposób chcemy także urzeczywistnić w praktyce przyjęte przez Władze naszej Uczelni cele zmierzające do tego, aby Katedry były nie tylko jednostkami odpowiedzialnymi za proces dydaktyczny, aby również stanowiły struktury prowadzące badania naukowe. Uważamy bowiem, że łączenie dydaktyki z aktywnością badawczą sprzyja doskonaleniu procesu nauczania oraz rozwojowi naukowemu pracowników”.

Jakie można odczytać z tych sześciu roczników kierunku zainteresowań i badań socjologów GWSH?

Uderza fakt, że nie są to badania partykularne, lecz problemy o znaczeniu uniwersalnym. Zostało to zaprezentowane już w roczniku 2003, w takich artykułach jak: Grzegorza Węgrzyna *Wymiary wolności*, Zbigniewa A. Żechowskiego *O apercpcji i artykulacji problemów społecznych*, Grażyny Pawlik *Ubóstwo w wymiarze absolutnym i względnym*. Problematyka teoretyczna jest stałą częścią składową dotychczasowych roczników, także w zakresie metodologii badań, jak artykuł Janusza Sztumskiego *Metoda monograficzna jej zalety i niedostatki* (rocznik 2004) lub artykuł Henryka Bednarskiego *Z badań nad so-*

cializacyjno-wychowawczą funkcją rodziny — uwagi metodologiczne (rocznik 2007).

Dla mnie pewnym zaskoczeniem jest przewijająca się wyraźną nicią problematyka demokracji i kształtowania się społeczeństwa obywatelskiego. W roczniku 2006 mamy dwa interesujące teksty: Aleksandra Wolskiego *Spoleczeństwo obywatelskie — ludzie jak bogowie* i Grzegorza Węgrzyna *Miejsce związków wyznaniowych w społeczeństwie obywatelskim — na przykładzie województwa śląskiego*. Temat jest rozwijany przez Magdalenę Bosoul w dwu obszernych rozprawach: *Zarys procesu kształtowania się idei społeczeństwa obywatelskiego, czyli jej rozwoju od „woli ludu” do „woli wyborców”* (rocznik 2007) oraz *Rola organizacji pozarządowych w kształtowaniu społeczeństwa obywatelskiego* (rocznik 2010).

Ta próba obserwacji i poznania procesu przemian idących w przyszłość XXI wieku łączy się z niemałym udziałem w całości periodyku zagadnień związanych z miejscem i rolą Polski w Unii Europejskiej oraz z rolą komunikowania masowego w tych procesach. Nie są to rozważania ogólnikowe, lecz konkretne ważne sprawy do dyskusji, europejskich porównań i praktyki politycznej. Taki charakter mają: bardzo interesujący artykuł Ryszarda Dyonizjaka *Treści europejskie w nauczaniu studentów we Francji, Niemczech i w Polsce* (rocznik 2003) i Mariusza Kolczyńskiego *Europejskie partie polityczne — idea a rzeczywistość* (rocznik 2006). Ten ostatni autor młodszego pokolenia także w innych tekstach koncentruje się na analizach zjawisk komunikowania politycznego w mass mediach i w internecie, które obecnie coraz wyraźniej przeobrażają życie polityczne, wybory i ruchy społeczne. Kolczyński w naukowy sposób pozwala zrozumieć ten fenomen.

Czy regionalne śląskie problemy i dyskusje są przedmiotem badań i refleksji naukowej autorów rocznika?

Mamy tu rozważania teoretyczne, ale także raporty i empiryczne studia monograficzne, nader cenne poznawczo. Refleksje łączące problemy ogólne, uniwersalne, dyskutowane w socjologii i świecie polityki, w powiązaniu ze szczególnymi zagadnieniami śląskimi w kilku tekstach podjął Aleksander Wolski: *Państwo, nacjonalizm — spojrzenie zakulisowe z elementami*

górnos Śląskimi (rocznik 2003), *Narodowość — teoretyczna analiza socjologiczna z akcentem górnośląskim* (rocznik 2004), *Obywatelskość prowincjonalna* (rocznik 2007, współautor Andrzej Tomczek). Inni autorzy idą tym tropem, bo sprawy śląskie wymagają reakcji socjologów śląskich: Grażyna Pawlik *Śląska identyfikacja narodowa — krok w kierunku społeczeństwa obywatelskiego* (rocznik 2006), Krzysztof Czekaj i Monika Zawartka *Antynormatywne zachowania mieszkańców dużych miast aglomeracji śląskiej okresu zmiany społecznej na przykładzie Gliwic* (rocznik 2006), Andrzej Tomczek *Tworzenie sieci Partnerstwa Lokalnego — studium przypadku* (rocznik 2004). To tylko wybrane najciekawsze przykłady.

Katowicki periodyk nie stroni także od problematyki Polaków za granicą, nawet w najodleglejszych rejonach świata, czego przykładem jest studium Mirosławy Jaworowskiej *Trzy pokolenia Polonii w Nowej Zelandii. W świetle wyników sondażowych badań własnych* (rocznik 2010).

A historia socjologii, wybitni jej twórcy w Polsce i świecie? Czy ich nazwiska i analiza dorobku jest przedmiotem studiów? Można powiedzieć, że także w tej dziedzinie redakcja nie zasypia gruszek w popiele. Jeden z roczników 2006 w całości został poświęcony Józefowi Chałasińskiemu, wypełniły go materiały konferencji

naukowej zorganizowanej na uczelni w 100-lecie urodzin i 25-lecie śmierci uczonego. Władysław Markiewicz napisał bardzo interesujące wspomnienie o Ralfie Dahrendorfie, oparte na osobistych kontaktach z tym wybitnym uczonym niemieckim (rocznik 2010). W innych rocznikach mamy artykuły dotyczące: twórczości Raymonda Arona, twórców lwowskiej szkoły filozofii, percepcji dzieł Kanta w Polsce, cybernetycznych elementów filozofii Bronisława Trentowskiego. A Ryszard Dyoniziak napisał o koncepcji Unii Europejskiej Konstantego Srokowskiego (1878–1935), o której chyba niewielu socjologów słyszało.

To wszystko składa się na skromny jeszcze dorobek periodyku socjologicznego, funkcjonującego przy uczelni z nazwy „handlowej”, co oczywiście odpowiada rzeczywistości, ale jej nie wyczerpuje. Szkoła niepubliczna, o wysokiej renomie naukowo-dydaktycznej, potrafiła stworzyć socjologiczny kierunek studiów i środowisko naukowe, co zaowocowało wskazanymi publikacjami. Jest to fenomen godzien uwagi. I czasopismo godne recenzyjnego zauważenia bardziej niż niejedno studium socjologiczne. Stąd pomysł tej recenzji.

B. G.